

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 23. (207). 3. VI. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



PSYCHOZA.

...Gdy mieszkańcy Krakowa zobaczą — malarza!...

Rys. K. Nocik, Kraków

Matura.

A gdy już zdaleś chłopaku maturę,
I piękne plany roisz sercem młodem,
Mając na względzie kiepską konjunkturę,
Pomyśl rozsądnie nad przyszłym zawodem.

Stan urzędniczy zcalono tak ładnie,
Że nic całego na nim nie ujrzycie,
Wolne zawody, wolne tak dokładnie,
Że z tej wolności braknie im na życie.

Przemysł to jeden z najgorszych zawodów,
Handel zalega z podatków zapłatą.
Jeszcze trzymają się wytwórnie lodów,
Jeśli przypadkiem jest upalne lato.

Do wojska biorą jedynie silaczy,
Starych wojskowych tylko do kolei —
W tej konjunkturze cóż matura znaczy,
Gdy żaden zawód nie daje nadziei.

A więc ci radzę poważnie, bez hecy,
Porzuć to wszystko, o czym dusza marzy,
I jeśli chłopcze masz poważne plecy,
Wstąp do tramwaju lub ogniowej straży.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Mysz kościelna.

Urząd podatkowy w Chicago. Jeden z urzędników podchodzi do telefonu.

— Najdroższa — przyślij mi chusteczki do nosa..

Placze. Szlocha. Całe biuro płacze. Woźni wiadrami wynoszą z biur lzy.

Grupa urzędników otoczyła poborcę podatkowego. Do jego kapełusza sypią się drobne datki. Każdy daje, ile może. Już pełny kapełusz dolarów.

— Niech pan prędko jedzie do doktora Nutfielda i obejrzy lzy tego biednego człowieka!

Okazało się bowiem, że doktor Nutfield, któremu chciano wymierzyć podatek — jest biedny — jak mysz kościelna. Spi na twardym sienniku, niema nawet na kupno słomy. Ba, nawet lemonjadę pije wprost ustami ze szklanki, bo nie ma pieniędzy na słomkę. Każdemu pacjentowi po wizycie wręcza w kopercie honorarium. Sam doktor żywi się korzonkami i jagodami leśnymi. Niema światła w mieszkaniu i świeci sobie tylko wyszarzałymi spodniami.

Opis tej nędzy do tego stopnia wzruszył urzędników podatkowych, że zrobili składkę dla biednej „myszki kościelnej“.

Nadzwyczajne wydanie „Chicago News“.

„Ołbrzymie włamanie w centrum Chicago. Bandyci uzbrojeni w karabiny maszynowe wtargnęli do mieszkania doktora Nutfielda i zrabowali mu siennik“!

W sienniku było zaszytych sto tysięcy dolarów w zlocie.

Sledztwo jest nadzwyczaj utrudnione, gdyż na miejscu zbrodni zostawili bandyci tylko jeden bilet wizytowy z nazwiskiem John Smith. Johnów Smithów jest w Chicago conajmniej dziesięć tysięcy.

Policja zwróciła się do doktora Nutfielda z prośbą o wyznaczenie nagrody.

— Ach, z przyjemnością — zawołał dr Nutfield — ci, którzy wykryją sprawców, mogą sobie zachować siennik...

Urządzono wielką obławę i schwytano dziesięciu najwytrawniejszych bandytów Chicago. Rozpoczęło się przesłuchanie.

— Co pan robił o godzinie trzeciej minut dwadzieścia sześć po południu krytycznego dnia? — padło pierwsze krzyżowe pytanie.

Bandyta zamyślił się.

Wybory do rad miejskich —

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz.



— czyli jedyny pewny lot do magistrato-sfery!...

— O, tak, przypominam sobie doskonale, zastanawiałem się właśnie nad teorią względności Einsteina...

— A potem?

— Rozwiązywałem krzyżówki — a potem gładziłem się rękami po głowie...

— Hm... ale to wszystko jeszcze nie stanowi alibi.

Czas mija. Pytania w dalszym ciągu padają na krzyż. Bandyci siedzą i odpowiadają. Na stole leży plan okolic Chicago. Po 64 godzinach rozmowy — jeden z bandytów zauważył:

— Ale panowie jesteście rozmowni — czy nie uważacie panowie, że milczenie jest złotem!...

Jednakże czuł się już trochę zmęczony i chciał zmienić temat rozmowy. Wskazał więc, gdzie zakopał złoto. Resztę bandytów wskazał również. Agenci policyjni rozjechali się po okolicy. Na drugi dzień poczęto zwozić złoto. Liczą. Jest przeszło milion dolarów... Bandyci tak bardzo wzruszyli się nędzą doktora Nutfielda, że oddali mu nawet to, co posiadali z poprzednich łupów...

— No dobrze — zakończył swe przesłuchanie sędzia śledczy — ale dłaczego na jednego biednego staruszka poszło was aż dziesięciu — i to z karabinami maszynowymi?...

— Pan nie zna doktora Nutfielda — gdybyśmy poszli pojedynczo, bez broni — to musielibyśmy zostawić u niego wszystkie nasze pieniądze... — kazałby nam za wizytę zapłacić... Myśmy tę broń zabrali w obronie własnego mienia...

— No i życia — dodał drugi bandyta — a gdyby tak doktor Nutfield zechciał nas leczyć...

Schwytano jeszcze jedenastego bandytę — Johna Smitha, którego widziano, gdy w dwie minuty po zbrodni wychodził z mieszkania doktora.

— Kim pan jest?

— Jestem urzędnikiem podatkowym. Przyłączyłem się do bandytów, gdyż w tych ciężkich czasach tylko oni potrafią jeszcze coś wyduścić od podatników!

GEER.

ŚWIĘTO POLSKICH DRÓG.

Zbliża się VI Lot Południowo-Zachodniej Polski. Jest to impreza Funduszu Drogowego. Nasze szosy budowane są z głęboką myślą strategiczną. To poprostu drogi zastępujące fortyfikacje. Same Samosierry, tylko wpoprzek szosy. W razie wypowiedzenia wojny zmotoryzowana armja nieprzyjacielska wjeżdża na takie polskie drogi — i grzęźnie w błocie i wybojach. A my na nich: kawalerją. Ułani wykurzają lancami zmotoryzowanego nieprzyjaciela!

Niedawno toczyła się dyskusja na temat, jakie typy wozów samochodowych najlepiej nadają się na polskie drogi. Po dłuższej dyskusji ustalono, że na nasze szosy... najlepsze są awjonetki RWD. Dlatego też lot południowo-zachodniej Polski będzie jednocześnie świętem naszych najlepszych autostrad — to jest dróg powietrznych.

ISKIERKA — DYNAMITOWA.

Europa jest uboga jak Diogenes. Mieszka w beczce — w beczce prochu.

BAJECZKA O DUCHU MORSKIM.

Waśnili się z sobą dwaj feljtoniści
Po wspólnej wycieczce na morskim bezdrożu:
— Statek kolysał — mówili — aliści
Jam nie chorował, kiedyś był na morzu.

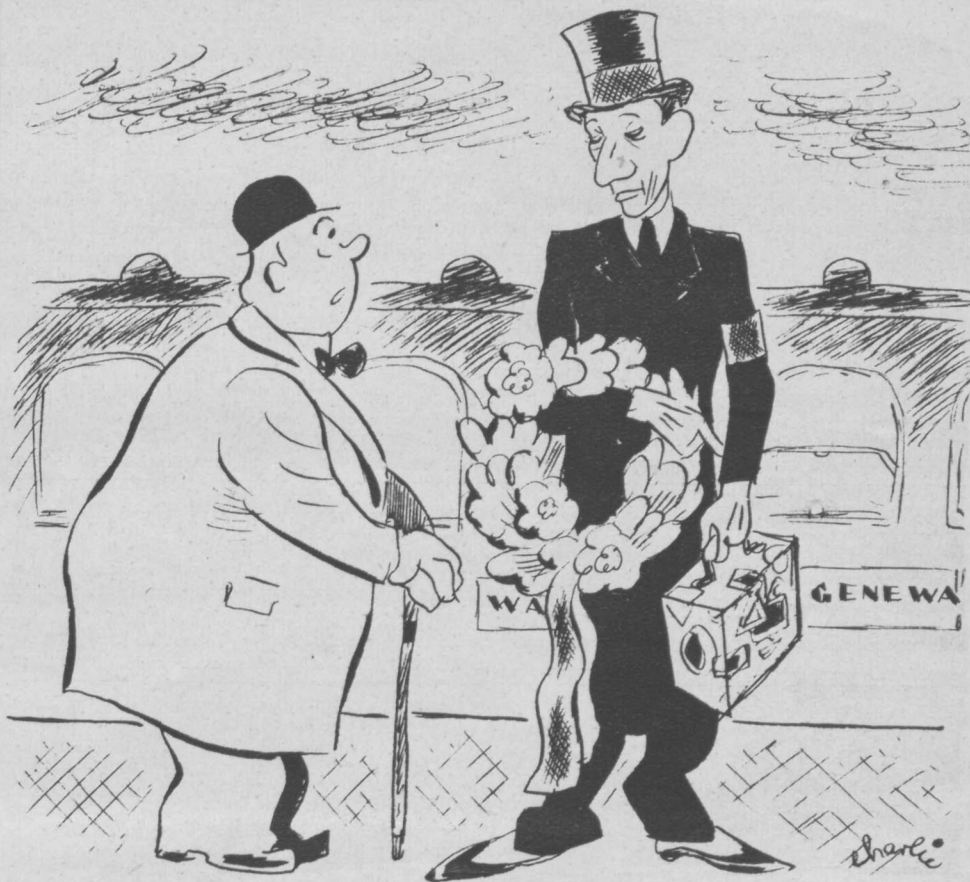
Powiada jeden: właśnie żeś chorował,
Wcale nie byłeś takim morskim zuchem.
Drugi mu na to: To tyś był niezdrowy,
Ja chorowałem, ale tylko duchem.

Niech stąd naukę każdy mądrą bierze
(Chciałbym powiedzieć, lecz się nieco wstydzę):
Można okrętem być aż na Maderze,
A równocześnie swoim duchem... w Rydze.

ALI-BABA.

Wyjazd min. Becka do Genewy.

Rys. Charlie, Kraków.



— Na czyj pogrzeb pan minister wyjeżdża?
— Na pogrzeb konferencji rozbrojeniowej!...

Gdy pan profesor wybiera się na poświęcenie kamienia węgielnego.

Rys. Wik, Kraków.



— Kasiu, gdzie jest mój cylinder?
— Przecież pan profesor ma go na głowie.
— Tak? A dlaczego Kasia mi zaraz nie powiedziała? Od wczoraj go szukam!...

PO WYBORACH SAMORZĄDOWYCH.

Po wielkim wzroście endeckich głosów w wyborach samorządowych w Łodzi, zgłasza się do wojewody przewodniczący komisji wyborczej z meldunkiem o wynikach.

— Ależ to niemożliwe — panowie pomyliliście się — zostawiam panom 24 godziny do sprostowania tej pomyłki.

* * *

W pewnym małym miasteczku ktoś nieorientujący się w stosunkach politycznych, dziwi się.

— Dlaczego edecja nie wystawiła tutaj listy — przecież macie tu tylu zwolenników?...

— Po co? Wszyscy wybitniejsi edecy przejdą z listy sanacyjnej.

* * *

W pewnej miejscowości oficjalne wyniki wyborów nie zgadzają się z wynikami mężów zaufania. Delegacja opozycjonistów zgłasza się do starosty.

— Panowie — nie ulega wątpliwości, że nasze obliczenia są prawdziwe — ludność może się mylić, ale władza nigdy... my najlepiej wiemy, jakie cyfry odpowiadają prawdziwym nastrojom ludności.

„DZIECI KRAKOWSKIE“.

Na święcie pułkowym „dzieci krakowskich“ jeden generał zgubił portfel z ważnymi dokumentami. Jak się dowiadujemy, nastrój na święcie był tak serdeczny, iż także inni goście pogubili mnóstwo rzeczy.

I tak pewien młody porucznik zgubił swe serce. Pewnemu kapitanowi zginęła nadzieja na awans. Orkiestra raz zgubiła takt. Jeden z mówców w czasie toastu stracił wątek myśli.

Mimo to święto udało się znakomicie. Jeden ze starszych panów, otrzymawszy zaproszenie na święto „dzieci krakowskich“, przyjechał dorożką, wyładowaną zabawkami, a potem pytał się przy bramie wjazdowej:

— Gdzie są ci mali chłopcy, co to mają dziś święto?

W światku dyplomatycznym.

Rys. Wik, Kraków.



On: — Te damy z korpusu dyplomatycznego mają chyba ciężkie życie.
 Ona: — Dlaczego?
 On: — Ponieważ są **nieetykalne!**...

RAJ NA ZIEMI.

— No dzieci — pyta na lekcji religii katecheta — które z was powie mi, jak nazywa się to miejsce, do którego wszyscy dobrzy ludzie wreszcie się dostaną? Ogólne milczenie.
 — No, przypomnijcie sobie, przecież wam opowiadałem! Wspaniała, wielka sala, z marmurowymi kolumnami, ściany pięknie malowane, ciche tony muzyki...
 — Kino! — wykrzyknęła cała klasa chórem.

MALEŃKA PRÓBKĄ.

Pan Izidor Szmunkies idzie ulicą, trzymając w ręku wielką cegłę.
 Spotyka go znajomy.
 — Co pan coś niesiesz tę cegłę, panie Szmunkies?
 — Widzi pan, panie Cypkin, chcę sprzedać dom, więc wziąłem ze sobą próbkę!

CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE.

— Skąd pan wraca, panie Sołowiejczyk?
 — Będziesz się pan śmiał, jak panu powiem. Z kąpieli!
 — Co coś?
 — Widzisz pan, panie Wicemacher, ja już mam taką naturę, że co rok muszę się wykąpać, czy trzeba czy nie trzeba!

PONAD SIŁY.

Wuj Teodor udziela swemu siostrzeńcowi mądrych rad i wskazówek życiowych.
 — Pamiętaj moje dziecko, że dla prawdziwego mężczyzny nie istnieją trudności, którychby nie potrafił pokonać!
 — A... a... czy wujcio próbował już kiedy włożyć z powrotem do tubki wyciśniętą pastę do zębów?

Jest coraz lepiej...

Myślicie może, że to żart, co nie jest nawet tynfa wart, gdy mówię, że jest coraz lepiej? Nie! To jest prawda! Rozchmurz wzrok! zrzuc żółć z wątroby, z serca krepę: jest lepiej, niż będzie za rok...

Jest czerwiec... Słońce pięknie lśni — już urlopowe blisko dni, natykasz się swobody! A jeśli forsy dziś ci brak, dowoli słońca oraz wody, pić będziesz mógł, jak wolny ptak!

W sierpniu pożyczka kończy się — głupstwo, te raty trzy czy dwie, możesz się śmiać już ciszką, bo gdy ją spłacisz, będzie tak, jakgdybyś dostał wraz podwyżkę... chyba, że nowa przyjdzie w ślad...

Jest coraz lepiej... Wszystko ma swój koniec (kij ma końce dwa), więc kryzys też przeminie! Jest coraz lepiej — wciąż tak mów, aż w to uwierzysz w tej godzinie, gdy będzie... nieco gorzej znów...

WITEK.

IDEAŁ JAKICH MAŁO.

Pani Anastazja Pipsztycka, po głębszym namyśle, naradach, debatach, postanowiła odnająć pokój, ten od tyłu. I tak jest ciemny, wilgotny, niema z niego żadnego pożytku, a tak wstawi się do niego łóżko żelazne ze strychu, stół, kulawy fotel, położy stary dywanik z przedpokoju i można zato mieć z parę złotych co pierwszego. Dzisiaj właśnie nastąpiło uroczyste zawieszenie kartki na bramie. „Do wynajęcia komfortowy pokój dla solidnych panów”.
 Pani Anastazja usiadła dostojnie na kanapie, niczem „król kurkowy” w oczekiwaniu na defiladę — lokatorów. Po chwili głowa jej opadła na piersi i głośnie chrząknięcie wydarło się z jej biustu.
 Wtem... drdrdr... dzwonek. Ledwie przetarła oczy, patrzy, jakis wytworny pan stoi przed nią — prosi o pokazanie pokoju.
 — Ach, ach, — wykrzykuje wytworny pan, — jestem zachwycony, wprost oczarowany! Właśnie czegoś podobnego szukam bezskutecznie od kilku lat! Ten widok na to brudne, cuchnące podwórko jest fenomenalny! A to łóżeczko! Przecież ja o takim łóżku marzę! I ten fotelik kulawy! Nie ma pani pojęcia, jak szalenie lubię się bujać!
 Pani Anastazja promienieje jak jupiter.
 — Zresztą pani dobrodziejko — ciągnie dalej wytworny pan — mnie prawie cały dzień niema w domu, wychodzę o ósmej, wracam przed dziesiątą. Przed wyjściem, jeśli pani dobrodziejka pozwoli, mogę wytrzeć dywany, wyfroterować posadzki, lekarz nakazał mi dużo ruchu... Kobiety? Ach brń mnie Panie Boże! Żadne stworzenie rodzaju żeńskiego z wyjątkiem pchły lub pluskwy nie śmie przestąpić mego prog! Mam narzeczoną na Wyspach Kanaryjskich i jestem jej oceanicznie wierny!

Pani Anastazja przyciska wytwornego pana do wzruszonej piersi.
 — Gdyby pani dobrodziejka miała ochotę pójść do teatru, to mogę służyć lożą nawet i codziennie. Dyrektor teatru jest moim najserdeczniejszym przyjacielem. Poza tem jestem „naperty” z kilkoma bileterami kin, więc bilecik na zwołanie...
 Pani Anastazja roplwya się jak kunerol pod befsztykiem na masle.
 — Pani dobrodziejka mówi, że niema łazienki? — Ach pani dobrodziejko, któżby się kąpał na takie ciężkie czasy! Szkoda mydła i wody! Acha, że co?... Że klozecik na dole! Cudownie! Wspaniale! I jeszcze jedno, pani dobrodziejko. Mamusia przysłała mi ze wsi co tygodnia paczkę żywnościową, jakieś tam jaja, masło, wędliny, bakalje, kurczęta, pasztety... Poprostu nie wiem co z tym robić, pani dobrodziejka raczy się tem zaopiekować do własnego użytku...
 — Czysz sto złotych? Ależ pani dobrodziejko to chyba żarty! Za taki komfort? Ja chcę dać i dwieście i to na rok zgóry!
 Pani Anastazja nie wytrzymała. Zemdlala ze wzruszenia. Gdy otworzyła oczy, lokatora już nie było w pokoju. Znikł jak piękny sen, jak również brylant wielkości kurzego jaja!...
 Rido.

NIEODRODNY SYNEK.

Pan Salo Pantelefon jest postępowym papą i swego synka Zbysiuńcia wysłał do internatu, prowadzonego iście po spartańsku. Po pewnym czasie przychodzi od Zbysiuńcia list:

„Proszę przysłać puchową poduszkę, bo tutaj są tylko z trawy”.

Pan tatko odpisał:

„Nie posyłam żadne poduszki puchowe, bo z trawy morskiej są najzdrowsze, a ty masz być polski junak”.

Odwrotną pocztą nadeszedł od Zbysiuńcia drugi list:

„Czy tatko myślał, że ja te poduszki puchowe potrzebuję dla siebie? Ja chciałem je pożyczyć po dwadzieścia groszy za noc moim kolegom”.

DOBRA KOMBINACJA.

— Kelner, przecież pan mi doliczył do rachunku dzisiejszą datę!

— Tak proszę pana, czas to pieniądz!

ANEGDOTA.

Było to podczas wojny światowej.

Jean Giraudoux został ciężko ranny pod Verdun. Gdy przewieziono go do szpitala, jeden z jego wielbicieli zwrócił się do naczelnego lekarza:

— Panie doktorze, wśród chorych na sali B znajduje się pewien młody, niezwykle utalentowany pisarz, nazwiskiem Giraudoux. Polecam go pańskiej szczególnej opiece!

Po drodze lekarzowi wypadło z pamięci nazwisko chorego. Po przybyciu więc na salę B oświadczył:

— Messieurs! Wśród was znajduje się pewien młody pisarz, obdarzony olbrzymim talentem! Niestety zapomniałem jego nazwisko, proszę go więc, by zechciał mi je przypomnieć!

Giraudoux nie poruszył się nawet.

Tymczasem jednak jakiś inny ranny podniósł rękę do góry i wykrzyknął nazwisko:

— Maurice Dekobra!

Nerwus w restauracji.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Niech będzie befsztyk — możliwie jak największy — ponieważ każda **drobniotka** doprowadza mnie do szału!...

Z życia stolicy.

Rys. Charlie, Kraków.



Członek Towarzystwa Ochrony Zwierząt: — Już najwyższy czas, ażeby wyścigi konne zmotoryzować!...

TESTAMENT DZIWAKA.

W żyłach i tętnicach mego krewnego, zwanego popularnie *wujem Agenorem*, płynie pewna ilość krwi *szkockiej*. Ilość *skąpa*, bo szkocka, ale zawsze płynie. To też dobry ten człowiek jest oszczędny do przesady. Wuj Agenor żyje na świecie sam, jak *palec inwalidy bez czterech palców*. A że całe życie pracował jak wół, zebrał tedy miliona pół. Owe *pół miliona złotych* zapisze komuś z dalszej rodziny... Ale komu??

Tydzień temu wujaszek uchylił rąbka tajemnicy. Oznajmił, że ten krewny dostanie spadek, który okaże się *najoszczędniejszym*.

Pierwszy zgłosiłem się do wuja Agenora.

— Wujaszku! — zawołałem — dowiódł ci, że jestem *skąpy*, jak *rutynowany Szkot*.

— *Oszczędzaj słów, chłopcze!* — przestrzegł mnie starzec. — A następnie dowiódł mi, że tak jest!

— W jaki sposób?

— Jeśli oszczędzisz w ciągu dnia *złótkę* — zrobię cię *głównym spadkobiercą!*

Pocałowałem spracowaną dłoń starca i lekki, jak niebieski ptak pobiegłem na ulicę.

Tego dnia dokonałem cudów oszczędności.

Najpierw wsiadłem do tramwaju.

— Płose o *pół biletu!* — rzekłem.

— A ileż kawaler ma lat? — spytał ze zdumieniem konduktor.

— *Siedem!* — wyseplenilem.

— *Siedem lat i z wąsem??!* Wynocha!!

Wobec tego poszedłem pieszo. W ten sposób zaoszczędziłem za cały bilet.

Gazetę postanowiłem przeczytać w cukierni, a do cukierni zdecydowałem się nie pójść. Wobec tego zaoszczędziłem na gazecie i na kawie.

Czterem natarczywym żebrakom dałem metalowe guziki, narażając się na głośne przekleństwa *gluchoniemego*.

Szybko zrobiłem bilans zysków: tramwaj — 25 groszy, kawa 45 groszy, gazeta — 10 groszy, ubodzy — 20 groszy.

Razem: *złoty!* Cały złoty! Jest!!

Pogalopowałem do wujaszka, jak koń-derbista. Zdaleka ujrzałem zanego starca. Stał na balkonie, targając swego *skąpego* wasa.

— Mam, mam! — krzychałem, biegnąc pędem do upragnionej bramy.

Wujaszek uśmiechnął się życzliwie.

Nagle ktoś chwycił mnie za ramię.

— Pan przeszedł jezdnię *naukos!* — rzekł surowo policjant. — Należy się *złótkowa kara!*...

Zwiesiłem głowę.

Starzec na balkonie uśmiechnął się ironicznie.

— *Pół miliona za przejście naukos!* — jęknąłem i prawidłowo zemdlałem.

BOGDAN.

W OBRONIE CNOTY.

Panny Eulalja i Malwina, dwie siostry w podeszłej wiośnie swego życia, mieszkają samotnie w małym podmiejskim domku. Przycho dzi do nich jakiś żebrak i prosi o stare ubranie lub buty.

— Nie mamy nic dla was — powiada jedna ze sióstr. — U nas w domu niema żadnego mężczyzny.

Druga siostra widząc że taka wiadomość może naprowadzić żebraka na myśl obrabowania ich w nocy, poprawia swoją siostrę i mówi:

— Ale tylko w dzień, bo w nocy nigdy same nie śpimy!

Aryjska babcia.

Rys. Charlie, Kraków.



— Przyjacielu, pożycz mi twojej babci na wycieczkę do Berlina!

HA, COŻ ROBIĆ!

— Zenisz się z Czupiradlińską! Przecież ona jest niezgrabna i płaska, jak *deska!*

— Ha, ale ma milion posagu! To jest moja *ostatnia deska ratunku!*

MIĘDZY POTWORAMI.

Sensacja w Hadesie! *Dwugłowy Cerber* zakochał się... Stary Cerber radzi mu:

— Wybij sobie miłość z głowy!

— Z *której?*

DOWCIP NR. 1999.

— Dlaczego Szkoci noszą *krótkie spodniczki?*

— Bo *długie kosztowałyby drożej!*

NIEPOROZUMIONKO.

— Dokąd to, kochany panie *Blasztyft?*

— Jadę na południe.

— *Na Południe?* Uj, szczęśliwiec!

— *Co coś szczęśliwiec?!* Że jadę tramwajem do cukierni, gdzie się *na południe* umówiłem z *Moim* *Unterhozenknopfem?*

WZRUSZAJĄCY LIST.

Pewnemu pasażerowi skradziono w tramwaju portfel z dowodem osobistym oraz gotówką.

Po paru tygodniach poszkodowany pasażer otrzymał list tej treści:

Sz. *Panie M.!*

Ukradłem panu w tramwaju 200 złotych. Ponieważ trapią mnie wyrzuty sumienia, przesyłam dwadzieścia złotych oraz dowód osobisty. Resztę otrzyma pan w miarę tego, jak sumienie będzie mnie gryzło.

Z poważaniem
„AS”.

W „SALONIE“ SZTUKI.

— Tatusiu, dlaczego malarze podpisują swoje obrazy? — pyta mały Janek, zwiedzając wystawę obrazów nowoczesnych mistrzów.

— Dlaczego? Poprostu dlatego, ażeby się nikt nie pomylił i nie powiesił którego obrazu *do gór* *nogami!*

STOSOWNA SZYFRA.

Na poczcie przed okienkiem „poste-restante“ stoi długi i cierpliwy ogonek pań i panienek. Nagle wpada jakiś młody człowiek, przepycha się bezczelnie, klnie, roztrąca i ku oburzeniu czekających staje pierwszy przy okienku.

— Jest list dla mnie? — pyta urzędnika.

— A jaka szyfra?

— „Wytworny gentleman“.

WEDŁUG STAWU GROBLA.

Młoda mężatka kupuje książkę kucharską.

— Więc jaką sobie pani życzy? — pyta kupiec. — Czy tę większą za dziesięć złotych, czy tę małą za cztery?

— O, wystarczy ta mała — odpowiada kupująca. — My nie jadamy, wiele.

CIĘŻKA KALKULACJA.

Sędzia przesłuchuje dwie siostry w charakterze świadków.

— Ile pani ma lat? — pyta jednej z nich.

— Jestem młodsza od mojej siostry o sześć lat — odpowiada świadek.

— A pani ile ma? — zwraca się sędzia do drugiej siostry.

— Jestem dwa lata starsza od niej — odpowiada drugi świadek.

DOWCIP NR. 2000.

Pewien Szkot zastrzelił się nad zwłokami żony... gdyż dowiedział się, że zakład pogrzebowy daje przy dwóch pogrzebach 20 procent rabatu.

WIDZIELI SIĘ...

— Zdaje mi się, że już szanowną panią gdzieś widziałem...

— Możliwe, bo ja tam czasem bywałam...

NOWE PRZYSŁOWIE.

Maj — po futro do kuśnierza gnaj!

Marszałek Piłsudski w ubiegłym tygodniu trzymał do chrztu syna znanego kompozytora Dana.

Rys. Schneider, Kraków



— Oj, Dana, Dana!...

LUSTERKO DUSZY.

„Twarz jest zwierciadłem duszy“,
powiadają mężczyźni.

„Zwierciadło jest duszą oblicza“
mówią kobiety.

W WIRZE ZDARZEŃ.

(Notatki reportera „Wróble na Dachy“).

Staruszek stracił mowę.

Udaję się na zebranie Związku Dyplomowanych Mamek, 77-letni Anatol Kipiątek, zgubił w tramwaju mowę, którą miał zagajać. Wskutek straty mowy, staruszek tak się przejął, że ruszył do ataku — nerwowego.

Uratowanie topielca.

Pan Agenor Kalapsik (Pittigrilego L. 13) zamierzał utopić robaka, który go gryzie od czasu wyzdrowienia teściowej. Ponieważ miał na ten cel zbyt mało gotówki — topielca udało się uratować.

Katastrofa motocyklowa.

January Krakalski, buchalter, podczas przejażdżki motocyklem do Wieliczki, oświadczył się pannie Agrypinie Hopla. Stan ofiary jest beznadziejny, ponieważ ślub odbydzie się za miesiąc.

Kopnięty w szczękę.

Wczoraj na plantach jakiś w szczękę kopany matołek, wykrzykiwał hasła przeciwpaństwowe. Siedzi.

Ofiara jezdni.

Pan Mateusz Jezdnia złożył 2 zł. na Koło Opieki nad Kibicami Brydżowymi.

B. BRZEZIŃSKI.

NIEMA STRACHU.

Pan Pętka ubiera się w płaszcz i ma zamiar wyjść z domu.

— Tak, tak, znowu idziesz do knajpy! — robi scenę małżeńską żona. — Wcale nie myślisz o tem, że za trzy dni przypada rata w banku!

— Uspokój się moja duszko, wrócę naczas!

WEDLE ROZKAZU.

Raport posterunkowego z gminy Graj-Zdrój:

Do Wpana Przodownika Policji!

Przy niniejszem przedstawiam wykaz przestępstw popełnionych w ubiegłym tygodniu, stosownie do rozkazu Pana Przodownika.

St. post. Makary Cwok.

Najmilsze pocałunki.

Rys. Wik, Kraków.



On: — Ty mnie całujesz tylko wtedy, gdy ci potrzeba pieniędzy.

Ona: — Może nie dość często?

Złoty kufer z ulicy Potockiego w Krakowie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Żyd — wieczny ciułacz!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924.